

już to sceny w niebie, czy dawne, czy obecne, czy przyszłe, już sceny na ziemi, chwilowych triumfów zła, ale w końcu straszliwej jego przegranej. I kończy się wreszcie całe tajemnicze proroctwo cudowną wizją Jerozolimy niebieskiej, przygotowanej już do wiekuistych godów Baranka, a wizją tak pełną blasków doskonałego szczęścia i chwały, że święty Autor zamyka całe dzieło swoje westchnieniem: „*Przyjdź Panie Jezu!*”

To samo słowo jest i zupełnie właściwym zakończeniem całego tego zbioru jedynych na świecie ksiąg, które przez pośrednictwo ludzkich autorów, właściwym twórcą swoim mają Boga. Bo cała ta divina commedia, którą stanowią nadprzyrodzone dzieje ludzkości nie jest niczym innym, tylko tajemniczym pochodem Pana Jezusa, który „*wyszedł od Ojca i przyszedł na świat, aby świat był zbarwion przezeń*”. (Jn. 16, 28. 3, 17). Przeszedł przez ten świat najpierw w proroctwach i figurach, potem w widzialnej postaci. Teraz przechodzi w tajemnicy mistycznego swego życia w Kościele. Kiedy zaś, jak mówi w przypowieści, odszedłszy na powrót do Ojca „*weźmie sobie królestwo*” (Łk. 19, 12), wtedy znowu zaświeci nad ziemią, ukazując się w chwale. Do tego ostatniego objawienia wzdycha autor Apokalipsy, do niego też zmierza cały wątek pisanego Bożego słowa. Bo to jest istotne zadanie i na tym polega całe znaczenie Pisma świętego, żeby ludziom wędrującym przez tę ziemię oświecać Chrystusa, najpierw jako drogę wiodącą do nieba, potem jako cel tej drogi, którym jest wiekuiste połączenie ze Zbawicielem. I dla tego kończy się cała księga święta tym westchnieniem niewymownej tęsknoty do Zbawcy, którą umiłowany Uczeń w całym Kościele tajemniczo wyczuwa. Bo „*Duch i Oblubienica mówią: Przyjdź, a kto słyszy, niech mówi: Przyjdź! Przyjdź Panie Jezu! Amen*”.

Warszawa

Ks. JAN ROSTWOROWSKI, T. J.

## TRWAŁE WARTOŚCI STAREGO TESTAMENTU

Pokutuje wśród nas ciągle jeszcze duch racjonalizmu, przysłaniający nam prawdziwe wartości religijne Starego Testamentu, ich charakter nadprzyrodzony, ich znaczenie dla rozwoju życia religijnego ludzkości, ich piękno oraz nigdy nie przemijające znaczenie dla pobożności chrześcijańskiej. Wszak nawet wielu spośród

duchowieństwa ulega podświadomie temu duchowi i odnosi się z pewnym uprzedzeniem do Starego Testamentu. Winna temu była po części do niedawna i sama nauka Pisma św., która, zmuszona do zajęcia stanowiska wobec racjonalizmu, zajmowała się często raczej kwestiami ubocznymi: historycznymi i krytyczno-literackimi, niż samą treścią ksiąg świętych, tak iż wielu zaprowadziła zaledwie do przedsionka skarbcza Starego Testamentu, nie pokazawszy nawet zawartych w nim klejnotów i ich wartości dla osobistego życia religijnego.

Zadowolamy się dziś na ogół Nowym Testamentem w przekonaniu, że księga ta jest wyrazem całokształtu stosunków między duszą a Bogiem, Stary Testament natomiast uważamy raczej za objawienie Boże dla świata przedchrześcijańskiego. A przecież dogmatyka np. już w pierwszych rozdziałach swoich, w nauce o Bogu, raz po raz sięgać musi do Starego Testamentu. Oczywiście, Nowy Testament jest i pozostanie pierwszorzędnym źródłem, z którego czerpie pobożność chrześcijańska, nie mniej jednak i Stary Testament, jako jego fundament, zachowuje swą wieczną wartość. „*Nie przyszedłem, by rozwiązywać, lecz, by wypełnić*” (Mt. 5. 17).

Nie trzeba wspominać o tym, że Stary Testament już jako dzieło literackie nie ma równego sobie. Jego liczne opisy historyczne, przedstawiające losy patriarchów i królów, tak pełne mądrości życiowej, odsłaniają nam równocześnie rąbek tajemnicy Opatrzności Bożej i praw działania Bożego w życiu narodów i jednostek. Wieloletni rozwój narodu Bożego z jego okresami chwały i upadku, uległości i buntu wobec woli Najwyższego, stanowi wspaniałe tło, na którym uwidocznia się prawo pedagogii Bożej, działania Jego łaski przy ludzkiej wolności, Jego miłosierdzia wobec ludzkich namiętności, wreszcie prawo ostatecznego triumfu Wszechmocnego wobec wszelkiego oporu krótkowzroczności ludzkiej<sup>1)</sup>. Wielkie postacie mężów Bożych, mężów niezachwianej wiary i szczerzej modlitwy, mężów cierpienia i strasznych zmagañ wewnętrznych, ich szlachetne czyny, ale i głębokie upadki, z których dźwiga ich znowu serdeczny żal — napawają nas otuchą i dodają odwagi życiowej, boć ludzie to z krwi i kości do nas podobni. Bohaterskie postacie niewiast, wybawicielek narodu, ale i troskliwych żon i kochających matek, pozostaną po wszystkie czasy niezrównanym wzo-

<sup>1)</sup> Por. Ks. Prof. J. Archutowski, *Pedagogia Pisma św.*, Warszawa 1955.

rem godności i cnót kobiecych<sup>2)</sup>). Literatura prorocka, pod względem treści i wspaniałości formy jedyna w świecie, prowadzi nas na wyżyny objawienia Bożego w Starym Zakonie. Przede wszystkim jednak ujmuje nas poezja hebrajska swym pięknem, którego całą pełnię odczuwa się dopiero, czytając jej pieśni w języku oryginalnym. Szczególnie psalmy przemawiają do nas swą rozpiętą skalą uczuć, w jakich wypowiada się dusza pobożna i zwraca się do swego Boga. Wreszcie obszerna literatura mądrościowa stanowi i dla nas praktyczny podręcznik moralności, pouczający nas o podstawowych obowiązkach względem Boga i bliźnich. Nic więc dziwnego, że Kościół, jak w początkach swego istnienia toczył twardy bój o Stary Testament przeciwko prądom gnostycznym, które odmawiały mu wszelkiej wartości, a nawet uważały go za dzieło złego demiurga, tak do dnia dzisiejszego posługuje się najcenniejszymi jego ustępami w swej liturgii. Kapłanom zaś swym, mężom modlitwy z urzędu, nie mógł dać do ręki odpowiedniejszego modlitewnika nad księgę psalmów.

W charakterystyczny sposób układa się w Starym Testamencie stosunek człowieka do Boga. Do poznania Stwórcy nie dochodzi on dopiero drogą długich rozumowań, bo istnienie Boga jest dla niego faktem danym bezpośrednio świadomości. Działanie Jego widzi on i odczuwa w otaczającej go naturze (Ps. 18, 1—3):

*„Niebiosa głoszą chwałę Bożą,  
a rąk Jego dzieła głosi strop niebieski.  
Dzień jeden drugiemu słowa przekazuje,  
noc nocy wiadomość podaje.  
A nie są to wieści ni mowy,  
których byś dźwięku nie słyszał;  
na całą ziemię płyniż ich głos,  
na krańce świata ich słowa“.*

Również w historii swego narodu widzi Izraelita bezpośrednią ingerencję Jahwy. Wszak na Synaju stał się on Jego własnością (Ps. 115/114, 1—2):

*„Kiedy Izrael wychodził z Egiptu,  
dom Jakuba z narodu barbarzyńskiego,  
stał się Juda Jego świątynią  
a Izrael Jego królestwem“.*

<sup>2)</sup> Por. Kard. Faulhaber, Charakterbilder der biblischen Frauenwelt, 1925.

„Gdzież jest — pyta Mojżesz — jakiś wielki naród, któremu bóg jego byłby tak bliskim, jak nam bliskim jest Jahwe, nasz Bóg, ilekroć Go wzywamy?” (Powt. Pr. 4, 7). Rzecz znamienita też, że w całym St. Test. nie spotykamy nigdzie, poza drugą częścią księgi Izajasza, dowodu na istnienie Boga. Bo też wątpliwości pod tym względem St. Test. nie zna. Mówiono wprawdzie w najcięższych dla narodu chwilach, na wygnaniu: „*Ramię Jahwy za krótkie, by nam pomóc*” (Iz. 59, 1), a po zburzeniu Jerozolimy: „*Nie widzi nas już Jahwe, opuścił Jahwe kraj*” (Ez. 8, 12; 9, 9), ale to chwilowe załamanie się w wierze we wszechmoc Bożą nie wyraża jeszcze wątpliwości w Jego istnienie. A nawet w znanych ogólnie ze St. Testamentu miejscach, w których mowa jest o zaprzeczeniu Boga, chodzi tylko o praktyczne zaprzestanie liczenia się z Nim w życiu, jak to wynika z paralelizmu członów:

„*Bezbożnik mówi w swej pysze: (Jahwe) nie pomści, nie ma Boga: do tego zmierzają wszystkie jego myśli*”

(Ps. 9/10, 4).

Podobnie Job 18, 21:

„*Taki spotyka los bezbożnego i tak powodzi się temu, kto Boga znacie chcie*”.

Z tej bezpośredniej świadomości istnienia Boga zrodziło się pojęcie „szukania Boga”, zwłaszcza w różnych trudnościach życiowych. Znajdują Go ci. „*którzy Go z całego serca szukają*” (Jer. 29, 12); „*nie opuszcza On tych, którzy Go szukają*” (Ps. 9, 11).

Dał nam jednak St. Testament już także bardziej sprecyzowane pojęcie Boga. Doświadczyliśmy zwłaszcza w czasie wojny dużo cierpień, wiemy, jak wiele zależy w życiu człowieka od właściwego pojęcia Boga, by i w ciężkich chwilach nie utracić żywej z Nim łączności. To właśnie pojęcie przekazał nam St. Testament, wskazując na przymioty Boże, objawiające się w Jego działaniu. Wysuwa się w nim wprawdzie zrazu na pierwszy plan bardziej moment owego „numinosum”, przed którym człowiek odczuwa lęk, z czasem jednak uwypuklano w nim coraz częściej również i te momenty, które zbliżają człowieka do Boga, a nawet prowadzą do serdecznego z Nim stosunku.

Wielkość i potęgę majestatu Bożego głosi człowiekowi Starego Testamentu przede wszystkim stworzona natura, w której słyszy

on w najróżniejszych wariacjach nieustannie „Te Deum“ i którego potężną melodię podchwytuje on na niezliczonych miejscach ksiąg świętych. Umie on przy tym odczuć tak głęboko jej wielkość i piękno, że z pokorą, ale i z dziecięcą radością korzy się przed jej Stwórcą i wyraża Mu swą wdzięczność. Wystarczy dla przykładu odczytać uważnie Ps. 8 i wczuć się w nastrój natchnionego autora:

*„O Jahwe, Władco nasz,  
o jak wspaniałe imię Twe na całej ziemi!  
Tyś nad niebiosa wyniósł Swój majestat...*

W gigantycznych obrazach sławią wielkość bożą zwłaszcza prorocy. Największy spośród nich wyznaje, że wobec Jahwy (Iz. 40, 15—17):

*„Narody podobne są do kropelki z wiadra  
i tyle znaczą, co pyłek na wadze.  
Wyspy on dźwiga jak ziarnko piasku,  
a Libanu nie starczy na ogień ofiarny,  
ani zwierzyny jego na całopalenie.  
Narody wszystkie są wobec Niego nicością“.*

Bezpośrednim wpływem pojęcia wielkości Boga jest pojęcie Jego świętości, którą w St. Testamencie, zwłaszcza początkowo, rozumiano przede wszystkim w sensie metafizycznym, na co wskazuje również sam termin *quadosz*, wyrażający wzniosłość, niedostępność i odosobnienie od wszystkiego, co ludzkie. Stąd świętość Boża wywołuje w duszy człowieka lęk: „*Sanctum et terribile nomen eius*“ (Ps. 110/111, 9). Izajasz na widok Boga woła:

*„Święty, święty, święty Jahwe zastępów,  
ziemia cała jest pełna chwały Jego“ (Iz. 6, 3),*

ale jednocześnie serce jego, skutek zetknięcia się z Bogiem, napęłnia się trwogą: „*Biada mi, jestem stracony, bom człowiek o wargach nieczystych i mieszkam wśród ludu o wargach nieczystych, a przecież Króla, Jahwę zastępów, oglądały oczy moje*“ (Iz. 6, 4—5). Pojęcie świętości wykazuje tu już jednak również i charakter etyczny, który z biegiem czasu coraz bardziej podkreślano. Ponieważ Bóg jest święty, nie ma do Niego przystępu żadne zło, a przeto i człowiek, jeśli chce się do Niego zbliżyć, wolny być musi od grzechu. „*Świętymi bądźcie, jako i ja, Pan Bóg wasz, święty jestem*“

(Wyj. 22, 30). Tak samo psalmy liturgiczne 14/15 i 23/24, którymi kapłani witali prawdopodobnie nadeciągające procesje, żądają świętości od pielgrzymów zbliżających się do świątyni:

*„Któż może gościć w przybytku Twoim, Panie,  
i kto przebywać na górze Twej świętej?  
Kto żywot prowadzi bez skazy i czyni, co prawe;  
kto prawość żywi w swoim sercu,  
a oszczerstwo językiem swoim nie szerzy;  
kto krzywdy bliźniemu nie wyrządza  
i obelg na drugich nie rzuca..“* (Ps. 14/15, 1—3).

Z jaką czcią odnoszono się do wszystkiego, co święte, świadczą liczne przepisy rytualne, zwłaszcza dla kapłanów. Wiemy wprawdzie, że w czasach późniejszych przerodziły się one często w bezduszny formalizm, na który skarży się tak bardzo św. Paweł, nie mniej jednak były one pewnym wyrazem tego ideału świętości, który podjął znowu Nowy Testament.

Było by jednak błędem sądzić, że to częste podkreślanie majestatu i świętości Jahwy stworzyło jakąś nieprzebytą przepaść między Bogiem niedostępnym a człowiekiem. Umiał przeciwnie St. Testament przenieść wielkość Boga również na Jego rządy w świecie, dostrzec obok Boga transcendentnego również Jego immanencję we wszechświecie i konsekwentnie dojrzeć w działaniu Bożym Jego opiekę nad światem i człowiekiem, owszem, doszedł nawet do idei Boga jako troskliwego i miłującego Ojca, z której zrodziły się najczulsze uczucia ufności, którym St. Testament tak często daje wyraz. Jeżeli przeto nazwano wprawdzie St. Zakon *lex timoris*, to przecież nie w sensie ekskluzywnym, co trzeba podkreślić przeciw zbyt jednostronnemu czasem patrzeniu na St. Test., tak jak z drugiej strony dobrze by było, gdyby i nasze czasy bardziej się przejęły pewnymi myślami St. Testamentu, pamiętając, że *lex amoris* nie znosi idei Boga potężnego i sprawiedliwego.

W plastycznej formie wyraża już St. Test. myśl o Bogu immanentnym w świecie, zawartą w zdaniu św. Pawła: *„W Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy“* (Dz. Ap. 17, 28):

*„W rękę Pana spoczywa panowanie nad światem...  
W rękę Pana spoczywa powodzenie każdego człowieka“*

(Syr. 10, 4—5).

„Dobro i zło, życie i śmierć,  
ubóstwo i bogactwo zależą od Jahwy“ (Syr. 11, 14).  
„Bo w Jego ręku jesteśmy zarórono my jak nasze słowa“  
(Mądr. 7, 16).

„Oczy wszystkich są na Cię zwrócone,  
a Ty im pokarm dajesz w czasie swoim.  
Ty otwierasz swą rękę  
i nasycasz łaskawie wszystko, co żyje“

(Ps. 144/145, 15—16).

Autor Kronik zaś przekazał nam modlitwę, którą król Dawid odmówił w imieniu ludu, a która by umieszczona być mogła w każdej używanej dziś księżce do nabożeństwa:

„Bądź uwielbiony, Jahwe, Boże ojca naszego Izraela, od wieków po wszystkie wieki. Twoją, o Jahwe, jest wielkość i moc i panowanie i chwała, bo Twoim jest wszystko, co na niebie i co na ziemi. Do Ciebie, o Jahwe, należy królestwo i ten, który jako panujący na czele wszystkich stoi. Bogactwo i zaszczyty od Ciebie tylko pochodzą. Ty jesteś Panującym nad wszystkim, w Twoim ręku leży moc i siła i w Twoim ręku leży uczynić kogoś wielkim i potężnym. Oto, o Boże nasz, dzięki Ci składamy i wielbimy imię Twoje przesławne. Bo kimże jestem ja i kim mój naród, żebyśmy byli w stanie tyle dobrowolnie ofiarować? Od Ciebie raczej wszystko pochodzi, z Twojej tylko ręki Ci to dajemy. Wszak przychodnikami jesteśmy przed Tobą i gośćmi, jak wszyscy ojcowie nasi. Do cienia podobne są wszystkie dni życia naszego na ziemi, pozbarwione nadziei. O Jahwe, Boże nasz, wszystkie te bogactwa, któreśmy zgromadzili, by Ci zbudować dom, dla świętego Twego imienia, pochodzą z Twojej ręki i wszystko jest Twoje! Wiem, o Boże, że badasz serce i masz upodobanie w prawości. Oto ze serca szczerego wszystko to dobrowolnie złożyłem i widzę, że również obecny tu lud z radością składa Ci te dary. O Jahwe, Boże ojców naszych, Abrahama, Izaaka i Jakuba, zachowaj zawsze takie usposobienie w sercach ludu Twego i kieruj ich serca ku Tobie!“ (I Kron. 29, 10—18).

Do ojca, który nad dziećmi swymi się lituje, porównuje Boga autor psalmu 102/103, pełen wdzięczności za doznane dobrodziejstwa. A nawet do wyżyn mistycznego zbliżenia się duszy do Boga

wznieść się zdołał psalmista w psalmach 62/65 i 72/75. Do Boga rwie się dusza pobożna, jak łania spragniona tęskni do źródła (Ps. 41/42). Słusznie więc psalmy te uchodzą za stosowne modlitwy przygotowawcze do Komunii św.

Najpiękniejszy bodaj przykład ufności względem Boga mamy w Ps. 90/91 odmawianym w komplecie niedzielnej (tłum. Jana Kochanowskiego: „Kto się w opiekę“), w którym autor mówi o opiece Bożej okazywanej tym, którzy się do Niego uciekają. Używa tu słów, z których technic heroiczna wiara i wypływające z niej bezwzględne poddanie się bezpiecznemu kierownictwu Boga, który troszczy się o swoje dzieci i strzeże ich od złego, podobnie jak ptak pisklęta swoje otacza opiekuńczymi skrzydłami. Wymienić tu także wypada Ps. 22/23, w którym stosunek ufności duszy do Boga przedstawiony jest w typowo wschodnim obrazie stosunku owieczki do swego pasterza:

*„Jahwe pasterzem jest moim,  
na niczym mi nie zbywa:  
na niwach zielonych pozwała mi spoczywać,  
prowadzi mnie do wód spokojnych,  
aby gasić me pragnienie...  
A choć kroczyć muszę przez mroków dolinę,  
nie boję się zła,  
bo Ty jesteś przy mnie.  
Kij Twój i laska Twoja  
one otuchą są dla mnie.*

Należą tu również niektóre psalmy gradualne, w szczególności Pss. 120/121, 122/125, 125/124, 124/125, 127/128, w których wstępujący na górę świętą pielgrzymi i opuszczający świątynię dawali wyraz swej radości wzgl. wdzięczności, jak również uczuciu bezwzględnego bezpieczeństwa w pobliżu mieszkania Bożego na Syjonie, który był dla nich symbolem trwałości i wieczności. Wyobrazić sobie możemy, jaki entuzjazm religijny rozpierał serca owych zachwyconych wspaniałością Jahwy pielgrzymów, gdy po wielkich uroczystościach, na które według Józefa Flawiusza ściągali tutaj milionami, wracali do swoich rodzin w kraju, a w czasach późniejszych również do swych domów w diasporze.

Nie tylko psalmy jednak sławią w ten sposób ufność względem Boga. Również księgi mądrościowe podkreślają tę radosną



stronę religii i wskazują na nią jako na źródło siły wewnętrznej w ważnych rozstrzygnięciach życiowych. Ograniczymy się tu do zacytowania, dla przykładu, Przysł. 3, 5:

*„Panu zaufaj z całego serca,  
a nie polegaj na własnej roztropności.  
Na wszystkich drogach swoich o Nim pamiętaj,  
a On wyrówna ścieżki twoje”*,

oraz 16, 3:

*„Panu poruczaj wszystkie sprawy swoje,  
a wtedy zamysły twoje się ziszczą”*.

Probierzem jednak prawdziwej, głębokiej religijności, ale zarazem też i najcenniejszym jej owocem, to praktyczne stosowanie jej zasad w życiu, zwłaszcza zaś w trudnościach życiowych. Bo:

*„Złoto w ogniu bywa próbowane,  
człowiek zaś Bogu miły w piecu upokorzenia”* (Syr. 2, 5).

Otóż w tym względzie dał nam St. Testament sporo przykładów wspaniałych czynów, które tym bardziej podziwiać musimy, że brakowało im motywu najsilniejszego, jakim my się najczęściej kierujemy, mianowicie wiary w zmartwychwstanie i nadziei nagrody w życiu pozagrobowym.

Tak w II Kron. 25, 5nn czytamy, że kiedy Amazjasz, król judzki, szykował się do boju, mając 500 000 doborowego wojska i 100 000 dzielnych najemników z północnego królestwa izraelskiego za cenę 100 srebrnych talentów, „*przyszedł do niego mąż Boży i rzekł: „Królu, niech oddziały izraelskie nie wyruszają z tobą, bo Jahwe nie jest z Izraelem, z nikim z Efraimitów. Raczej sam wyrusz, odważnie idź do walki, gdyż inaczej mógłby cię Bóg doprowadzić do upadku przed nieprzyjacielem. W mocy Bożej bowiem leży pomagać lub też dopuścić do upadku”*. A kiedy Amazjasz wspomina jeszcze o owych 100 talentach, które już przecież wypłacił był Izraelitom, słyszy odpowiedź: „*Jahwe o wiele więcej dać ci może*”. Usłuchał więc Amazjasz, a zaufanie jego wynagrodzone zostało wspaniałym zwycięstwem.

Podobnie II Kron. 32, 6nn podaje, że kiedy Sanherib, król assyryjski, w r. 701 oblegał Jerozolimę, a załoga miasta zaczynała upadać na duchu, wtedy król Ezechiasz przemówił do swych dowód-

ców: „*Mężni bądźcie i silni! Bądźcie dobrej myśli i nie obawiajcie się króla assyryjskiego i całej tej zgrai, jaką z sobą prowadzi, bo z nami jest większy, niż z nim! Z nim jest cielesne ramię, a z nami jest Jahwe, nasz Bóg, by nam pomagać i wojny nasze prowadzić. A lud poległ na tych słowach Ezechiasza, króla judzkiego.*”

W taki sam sposób dodaje Judasz Machabeusz odwagi swym ludziom, kiedy obawiali się przewagi wojska syryjskiego (I Mach. z nieba przychodzi siła... *On sam ich zmiażdży w naszych oczach. Wy się ich przeto nie bójcie!*“ I znowu zwycięstwo było po ich stronie. Tak samo w II Mach. 8, 18 czytamy: „*Tamci liczą na swoją broń i swoją odmagę, my zaś nadzieję pokładamy w Bogu wszechmogącym*”.

Tak więc umiano również i urzeczywistnić to, co wyznawano w świętym zapale w czasie procesji do świątyni:

*„Pomoc nasza w imieniu Pana,  
który stworzył niebo i ziemię”* (Ps. 123/124, 8).

Wspomnieć tu jeszcze przynajmniej trzeba o wzruszającej modlitwie Judyty, z jaką się bohaterka ta zwraca do Boga przed swym śmiałym przedsięwzięciem, wyrażając w niej bezwzględne zaufanie w Jego moc i opiekę (Jud. 9, 8—14).

Bardzo często też pisarze święci, opisując nadzwyczajne wydarzenia w życiu swych bohaterów, wyraźnie na to wskazują, że są one wynikiem ich szczególnej ufności ku Bogu. Tak np. „*Daniela wydobyto z jamy lwów i nie znaleziono na nim najmniejszego obrażenia, ponieważ zaufało mu Bogu*” (Dan. 6, 24). „*Ananiasz, Azariasz i Mizaël ocaleli z płomieni, ponieważ mieli ufność w Bogu*” (I Mach. 2, 59). Zuzanna, niewinnie oskarżona, podnosi zażawione oczy ku niebu, „*bo serce jej ufało Panu*”. Po szczęśliwym zaś wyniku sprawy wszyscy zgromadzeni „*wielbili Boga, który ratuje tych, co w nim pokładają nadzieję*” (Dan. 13, 35. 60).

Przy takim nastawieniu duszy izraelskiej i na tle takich faktów łatwiej nam jeszcze zrozumieć owo bezgraniczne zaufanie, z jakim się często spotykamy w Nowym Testamencie w stosunku do „słowa Bożego”: *Niech mi się stanie według słowa twego*“ (Łuk. 1, 38): „*Powiedz tylko jedno słowo, a mój sługa będzie zdrowy*” (Mat. 8, 8); „*Na Twoje słowo jednak zarzucę sieci*” (Łuk. 5, 5).

Nie zawsze atoli łatwą było rzeczą pokonać trudności życia i rozwiązać wszystkie jego problemy w sposób tak prosty. Przeciwnie nawet, ta właśnie żywa wiara w Bożą wszechmoc, dobroć i sprawiedliwość utrudniała zrozumienie niejednej strony życia. Ona to bowiem z biegiem czasu przekonała, że Bóg bezwzględnie ukarać musi grzesznika, a wynagrodzić pobożnego, wymiaru jednak sprawiedliwości oczekiwano przy braku jasnych pojęć o życiu pozagrobowym bez reszty już w tym życiu. Nawet apostołowie zdradzają się jeszcze z takim zapatrywaniem (Jan 9, 2; Łk. 15, 2). Tymczasem rzeczywistość bardzo często stała w rażącej wprost sprzeczności z tymi pojęciami. Właśnie najlepsi, najgorliwiej sprawie Bożej oddani, niejednokrotnie przechodzić musieli najcięższe utrapienia, podczas gdy bezbożnym dobrze się wiodło. Czyż w takim razie dziwić się, że wątpliwości wkradały się w serca nawet najpobożniejszych?

*„O mało byłyby się potknęły nogi moje,  
o włosek tylko, a kroki moje byłyby się zachwiały;  
bom zawiść uczul względem bezbożnych,  
gdym widział, jak dobrze się wiedzie grzesznikom“.*

(Ps. 72/75, 2—5).

A przecież i w tym również leży właśnie wielkość St. Testamentu, że najtrudniejszym tym zagadnieniom nie schodzi z drogi, ale nam szczerze przedstawia wewnętrzne zmagania swoich najwybitniejszych nawet przedstawicieli, że nie ukrywa tego, iż najmocniej nawet ugruntowana ich wiara i ufność doznawały chwilowo załamania, tak, że bliższymi się oni nam wydają w chwilach, kiedy i w naszych sercach odzywa się owo niepokojące „dłaczego“, które wyrывa się nawet z piersi Syna Bożego na krzyżu: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?“. Z drugiej zaś strony podziw nasz jest tym większy, że mimo niedostateczności ówczesnych pojęć religijnych w odniesieniu do życia pozagrobowego umiano przecież praktycznie problem ten rozwiązać przez bezwarunkowe podporządkowanie się niezbadanej woli Bożej. Najpiękniejsze tego świadectwo dają nam dwie zwłaszcza księgi, Joba i Kohelecia, których autorowie zajmują się ex professo tym zagadnieniem.

Buntuje się początkowo i Job przeciw istniejącemu porządkowi rzeczy. Jest bowiem przekonany o swej niewinności. Ale tym

samym dochodzi też do wniosku, że cierpienie nie może być uważane zawsze za karę. Przeciwstawia się więc powszechnemu w tym względzie przekonaniu. Nie zatrzymuje się jednak przy tym rezultacie negatywnym, lecz umie wnikać głębiej w sens cierpienia. I tu znowu pokazuje się, u niego również, jak dalece sięgała w życie niezłomna wiara i ufność względem Boga. One są mu najsilniejszą ostoją i gwiazdą przewodnią, która prowadzi go do zajęcia właściwego stanowiska wobec dręczącego problemu. Widzi mianowicie, że człowiek jest zbyt małym, by mógł wnikać w niezbadane zamiary wszechmocnego i wszystko wiedzącego Boga, który przez cierpienie widocznie chce doświadczyć sprawiedliwego i pociągnąć go ku sobie. Jego wyrokom trzeba się więc w pokorze podporządkować.

Nie inaczej w zasadzie podchodzi do sprawy i rozwiązuje kwestię Kohelet. Bystry jego i krytyczny umysł dostrzega wszelkie niewłaściwości życia, widzi i krytykuje bez ogródek wszystkie „marności”, do których zalicza również cierpienia niewinnych. „Iżyci uciśnionych” i wszelką niesprawiedliwość, a jednak wiara jego nie pozwala mu posunąć się nawet tak daleko, by wdać się w dysputę z Bogiem, jak to uczynił Job. Z jakiegokolwiek punktu widzenia rozpatruje różne strony życia, zawsze dochodzi do wniosku, że „marność” jest pochodzenia ludzkiego. Bóg bowiem „wszystko dobrze uczynił w swoim czasie”. Jeżeli zaś ustanowił taki porządek rzeczy, że mają w nim miejsce i „marności”, to widocznie po to, by człowiek sobie uświadomił, jak mało może sam ze siebie i jak bardzo zależnym jest od Boga. Toteż wniosek końcowy wszystkich rozważań brzmi: „*Boga się bój i przestrzegaj Jego przykazań!*” (12, 13).

To pogodzenie się z losem nie jest więc oznaką słabości, lecz wypływem szczerzej pobożności. Nie jest też negacją życia, ale jego najwyższą afirmacją, jak to właśnie wynika z wywodów Koheleta i jego często powtarzanej zachęty do używania dóbr tego świata jako darów Bożych.

Nie dał wprawdzie St. Testament ostatecznego rozwiązania problemu cierpienia i dać nie mógł, bo jeszcze nie znał prawdy, że „*cierpienia tego czasu nie mogą iść w porównanie z przyszłą chwałą, która się w nas objawi*” (Rzym. 8, 18), nie mniej jednak rozwiązał kwestię praktycznie tak, jak ją zasadniczo w praktyce rozwiązujemy i dziś.

Nie chcemy oczywiście patrzeć na St. Testament jednostronnie. Wiemy, że obok tych blasków dostrzegamy tam również wiele ciemnych stron życia. Ale nie zapominajmy, że łaska nie znosi natury, a więc i naturalnego prawa rozwoju w życiu narodu, lecz dostosowuje się do niego. Czyż tego zjawiska nie spostrzegamy zresztą i w Nowym Testamencie? Nie sama prawda, rzecz jasna, się zmienia, ale jej interpretacja i stosowanie w życiu praktycznym różnorakie przybiera formy. A samo życie chrześcijańskie również nie zawsze świeci blaskiem. Wszak nawet święci Nowego Zakonu nie spadli z nieba, ale z głębokich często nizin życia wspinali się wzwyż. Trudno więc, byśmy większe stawiać mieli wymagania wobec Starego Testamentu. To, że nie tai ujemnych również przejawów życia swych bohaterów, powiększa raczej jego wartość w naszych oczach, gdyż tym wyraźniej uwydatnia przez to działanie łaski Bożej. Uczmy się tylko umiejętnie wydobywać z niego i stosować w życiu to, co i dla nas stanowi wartość nieprzemijającą.

Ks. KONRAD MARKLOWSKI.

## DZIAŁALNOŚĆ PROROKÓW STAREGO TESTAMENTU

Dwie wielkie katastrofy spotkały naród wybrany, które zapisane zostały w dziejach Starego Testamentu. W roku 722 przed Chrystusem najechały wojska asyryjskie państwo izraelskie, zburzyły Samarię, rezydencję królów Izraela, i wprowadziły tysiące mieszkańców do niewoli (II Reg. 17, 50). Z tej niewoli nikt nie powrócił, o dalszych losach deportowanych Izraelitów nie wiadomo. W roku 587 przed Chr. i już w latach poprzednich pustoszyły wojska babilońskie ziemię judzką, zniszczyły Jerozolimę i jej świątynię, dziesiątki tysięcy Żydów zostało deportowanych do Babilonii (II Reg. 25), przebywało tu długie lata w niewoli, aby po zmianie stosunków politycznych większą częścią wrócić do ziemi ojczystej, ale z *wiarą w Boga* (Ezra 1).

Komu należy przypisać taką różnicę między Izraelem a Judą? Skąd ta zmiana w duszy mieszkańców judejskich? Wiadomo, że zarówno historycy biblijni, przedstawiający dzieje Izraela w epoce przed niewolą babilońską, jak i prorocy Starego Testamentu z epoki przed zburzeniem miasta Jeruzalem bezustannie skarżą się i narzekają, że lud ich jest bałwochwalczy i niemoralny. Wszak prorok